

GDY MŁODZI BOJĄ SIĘ „PROWINCJI” *

Pewien młody człowiek, świeżo upieczony absolwent warszawskiej Akademii Medycznej, powiedział mi niedawno, że mniej sily i energii kosztowało go pięć lat studiów niż „zalatwienie” sobie przydziału pracy w Warszawie.

Rzeczywiście, nie ma powodów, żeby mu nie wierzyć. Wystarczy przejrzeć sterty podań napływających do komisji przydziału pracy, do dziekanatów, rektoratów i poszczególnych ministerstw, żeby zdać sobie sprawę z powszechności i sily leku młodych przed wyjazdem na „provincję”.

W kołach ZMP-owskich i organizacjach partyjnych. Wynik tych dyskusji daje się łatwo zbilansować: „Prowincja” — to śmierć zawodowa, intelektualna, towarzyska i kulturalna.

JAK DŁUGO MOŻNA BYĆ „NOWYM” CZŁOWIEKIEM?

Miesiąc, dwa, może rok? Okazuje się, że czasem znacznie dłużej. W pewnym miasteczku poznałam ludzi, których komisja przydziału pracy skierowała tu przed trzema laty. Od trzech lat żyją, pracują i nie przestają być „nowymi”. Mówiąc o lekarzu, od trzech lat kierującym miejscowym pogotowiem ratunkowym, nieodmiennie dodaje się — „ten nowy doktor”.

Młoda farmaceutka, która od dwóch lat pracuje w ap-

tece, że jest to na pewno jedna z dróg wyjścia z impasu, w jakim znalazła się nasza młoda inteligencja na „provincji”. Jest to niewątpliwie czynnik organizujący ją i konsolidujący.

Kiedy powstanie taka, sprzyjająca młodym, atmosfera? Wiele zależy od postawy miejscowego komitetu partyjnego, który musi wyzbyć się nieufności wobec tych młodych. Jeśli uzna się tę młodzież za kadre zdolną, stawić czoła naporowi religijnictwa sprzymierzonemu z kołtuństwem i duszyczyną, jeśli udzieli się tej młodzieży kredytu zaufania i sympatii, jeśli zyczliwie spojrzy się na wszelkie objawy aktywizacji zawodowej, towarzyskiej, kulturalnej tego środowiska, wówczas młoda inteligencja inaczej widzieć będzie swoją pozycję w małym mieście, poczuje się z nim ściślej związana, inne, szersze dostrzeże perspektywy.

BEZ POMOCY I PERSPEKTYW

Niesposób mówić o problemie młodej inteligencji, abstrahując od jej problemów zawodowych. I tu od razu na wstępie można stwierdzić, że słabe możliwości podnoszenia kwalifikacji zawodowych na prowincji w dużym stopniu wpływają zarówno na stopień, jak i później na samą ich pracę i tryb życia.

Zaniebdania w tej dziedzinie są wręcz karygodne. Istnieje np. wyraźne rozporządzenie Ministerstwa Zdrowia, nakazujące absolwentowi medycyny roczną praktykę pod kierunkiem doświadczonego lekarza. W praktyce liczni medycy (z dyplomem), rzucając przydziałem pracy w teren, pozostają kompletnie bez pomocy, zdani na samych siebie. Czy rzeczywiście nie ma możliwości otoczenia takiej opieką zawodową? Najczęściej jest. Właśnie przez ustanowienie patronatu bardziej doświadczonych lekarzy, dalej, przez ściśle powiązanie ich ze szpitalami powiatowymi.

A przecież pogłębianie kwalifikacji zawodowych — to sprawa pierwszorzędnej wagi. Młodej inteligencji, skierowanej przydziałem pracy na „provincję”, należy się znacznie więcej. Powinna ona mieć realne możliwości stałego podnoszenia swych kwalifikacji, osiągnięcia sukcesów zawodowych, zdobycia uznania i popularności. Nawet przy bardzo niesprzyjających warunkach, o których była już mowa, istnieje chociażby takie sposoby pogłębienia swej wiedzy, jak systematyczne czytelnictwo fachowej literatury.

OBIECUJĄCA ZAPOWIEDZ

Jeżeli w niesprzyjających warunkach, przy braku opieki gospodarzy terenu, przy braku opieki ze strony zarówno instancji partyjnych jak i rad narodowych, pozostawiona sama sobie, bez pomocy zawodowej, bez oparcia politycznego i światopoglądowego, narażona bardziej niż gdzie indziej na ataki obcych nam wpływów, jeżeli w tych warunkach młoda inteligencja wysuwa projekt organizowania klubów młodej inteligencji — to jest to dowód jej żywej inicjatywy i pragnienia działania. Jest to gwarancja, że młodzi mogą się stać poważnym czynnikiem rozwoju miasta i powiatu — jeżeli, oczywiście, stworzy im się właściwy klimat.

Tak, właśnie klimat. Nie chodzi tu bowiem o takie czy inne formy organizacyjne. Kluby młodej inteligencji mają charakter towarzysko-dyskusyjny i już dziś można powiedzieć, że wprowadziły zdrowy ferment w życie kulturalno-polityczne niejednego miasteczka. Chociaż ich praktyka jest jeszcze krótka i nie bogata, można już dziś stwier-

dzić, że jest to na pewno jedna z dróg wyjścia z impasu, w jakim znalazła się nasza młoda inteligencja na „provincji”. Jest to niewątpliwie czynnik organizujący ją i konsolidujący.

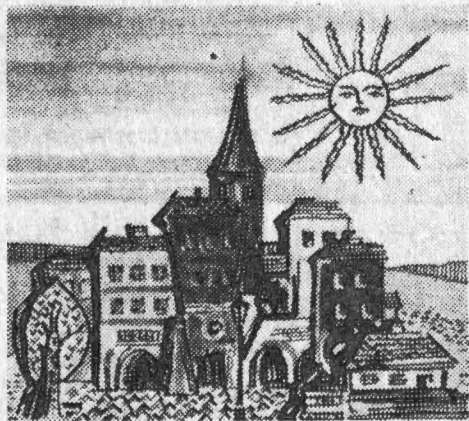
Kiedy powstanie taka, sprzyjająca młodym, atmosfera? Wiele zależy od postawy miejscowego komitetu partyjnego, który musi wyzbyć się nieufności wobec tych młodych. Jeśli uzna się tę młodzież za kadre zdolną, stawić czoła naporowi religijnictwa sprzymierzonemu z kołtuństwem i duszyczyną, jeśli udzieli się tej młodzieży kredytu zaufania i sympatii, jeśli zyczliwie spojrzy się na wszelkie objawy aktywizacji zawodowej, towarzyskiej, kulturalnej tego środowiska, wówczas młoda inteligencja inaczej widzieć będzie swoją pozycję w małym mieście, poczuje się z nim ściślej związana, inne, szersze dostrzeże perspektywy.

BARBARA DRÓZDZ

Przed dwustu laty

LYON MIAŁ SWEGO PRZEDSTAWICIELA W PRZEWORSKU

„Wśród rzeszowskich mieszczan i chłopów w XVIII wieku” — oto tytuł drugiej prelekcji z cyklu odczytów na temat historii Rzeszowa, organizowanych przez Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego. Odczyt dr A. Codello był ciekawy i oparty na dokładnych studiach źródłowych. Codello przegladną w zasadzie niemal wszystkie dostępne źródła, sięgające oprócz archiwum Muzeum rzeszowskiego, do archiwów przemyskiego, krakowskiego i Ossolineum we Wrocławiu.



W pierwszym ze szkiców prelegent zajął się analizą przyczyn upadku miasta w XVIII w. Rzeszów, który na przełomie XVI i XVII wieku doszedł do największego w Polsce szlacheckiego rozkwitu już w następnym stuleciu popadł w okres marazmu i rozkładu. Zjawisko powyższe nie jest czymś wyjątkowym w historii, jest to niemal prawidłowość w dziejach wszystkich miast feudalnej Polski. Wystarczy tylko przypomnieć Kraków, który w okresie Jagiellońskim miał około 100 tysięcy mieszkańców a z początkiem XVIII w. liczył zaledwie 25 tys.

Na upadek Rzeszowa, złożyły się różnorodne przyczyny: główną z nich był ogólny rozkład ustroju feudalnego Rzeczypospolitej, rozkład, który rozpoczął się daleko wcześniej, lecz w połobnym na uboczu partykularzu zaznaczył się najmocniej w wieku XVIII. Gdy jeszcze w XVII stuleciu, kasztelan Mikołaj Spyttek Ligęza pomagał miastu w jego rozwoju, Lubomirscy hamowali swobodny rozwój miasta. Codello wskazuje na ogromną ilość zarządzeń i ustaw, wydawanych przez zwierzchność feudalną, które były przykrowymi gwoździakami do trumny dla rzeszowskiego handlu i rzemiosła.

Ta wroga zarówno mieszczaństwu jak i chłopom polityka panów feudalnych znalazła swój jasrawy wyraz w postępowaniu urzędników

dworu Lubomirskich, a zwłaszcza dwóch gubernatorów zamku, Jana Tyrzyńskiego i Tymoteusza Ulmizera. Szczególnie ten ostatni zapisał się w jak najgorszy sposób w dziejach miasta. Pospolite rabunki, bezprawne konflikty mienia, gwałty i łapówki — oto pokłosie działalności Ulmizera.

Istoty rzeczy nie zmienił oczywiście fakt, że wspomnianych gubernatorów podciągnął Jerzy Ignacy Lubomirski, do odpowiedzialności sądowej. Sądził ich nie za stosowanie straszliwego ucisku wobec chłopów, lecz dlatego, że zaczęli okradać jego samego. W sentencji wyroku powiedziano wyraźnie: pana Ulmizera zwalniamy od kary za to, że jednemu z podanych padły woły wskutek nadmiernej pracy, gdyż w tym wypadku działał on na korzyść pana.

Trudno wspomnieć tutaj o wszystkich zagadnieniach, poruszonych w prelekcji dr Codello. Wiele nieznanych dotąd materiałów wykorzystał autor dla charakterystyki cechów, konfliktów wewnętrznych między starszymą a bracią cechową, dla problemów ludnościowych Rzeszowa.

W czasie dyskusji doc. Kotuła próbując wyjaśnić przyczyny ciężkiej sytuacji, w jakiej znalazł się w XVIII wieku rzeszowski cech tkacki, przytoczył dla porównania garść interesujących szczegółów z sąsiedniego Przeworska.

W tym czasie Przeworsk był poważnym ośrodkiem tkackim. Pod koniec XVIII wieku pracowało tam ponad 600 tkaczy, eksportujących swe wyroby na teren zaboru rosyjskiego, Rosji a nawet Francji. Słynne z manufaktur tkackich miasto Lyon w południowej Francji, miało w Przeworsku specjalnego przedstawiciela. Przedstawiciel ten skupował przędzę i wysyłał ją do Francji. W rezultacie doprowadziło to do poważnego kryzysu wśród przeworskich tkaczy.

Równie cenne są rezultaty badań dr Codello nad zagadnieniami gospodarki wiejskiej. Naświetlają one sprawy budowy ośrodków dworskich i chat chłopskich, poziom kultury rolnej i ogrodniczej, stosowania narzędzi, sposobu życia mieszkańców.

Autor odnalazł np. dokładny opis chaty wiejskiej z Ruskiej Wsi. Przeciętna chata chłopiecka składała się wówczas z sieni, izby mieszkalnej i stajni. Zbudowana z nieobrobionych bał i tarcic, z dachem krytym słomą. Z reguły była tylko jedna izba mieszkalna, w niej piec z gliny, a czasami nawet kaflowy. Ten zadziwiający nas dzisiaj fakt występowała pleców kaflowych w prymitywnych, kurnych chatkach wiejskich 200 lat temu należy przypisać rozwiniętej wśród chłopów sztuce garncarckiej.

ZBIGNIEW WAWSZCZAK

W związku z uchwałami Światowej Rady Pokoju oraz UNESCO o uczczeniu w roku bieżącym 350 rocznicy urodzin genialnego malarza holenderskiego Rembrandta, Muzeum Narodowe w Warszawie organizuje w polowie marca bieżącego roku dwie okolicznościowe wystawy prac wielkiego malarza i jego uczniów.



Na zdjęciu: Rembrandt — profesor Tulp. Fragment obrazu — „Wykład anatomii prof. Tulpa”.



rysował: Jerzy Sienkiewicz

ma! Prawdziwa epidemia chorob, zmuszająca absolwentów wyższych uczelni do pielęgnowania swego zdrowia w mieście uniwersyteckim, cała plejada bliższych i dalszych członków rodzin wymagających opieki ze strony młodych adeptów wiedzy, zagrożonych wyjazdem w teren.

Ludzie, którzy przez 4 czy 5 lat studiów nie zdradzali żadnych aspiracji naukowych, w obliczu zbliżającego się przydziału pracy, dobijają się o asystentury, deklarując gorące pragnienie poświęcenia się karierze naukowej. Opowiadano mi nawet o faktach nagłej zmiany specjalizacji, spowodowanej np. zapotrzebowaniem Warszawy na okulistów. Kilku młodych pediatrów i ginekologów wyraziło gwałtowną chęć przerwania się właśnie na tę specjalność.

Nawet absolwenci specjalności typowej, jeśli tak można powiedzieć, terenowych — a więc weterynarii, agrotechniki czy agrobiologii — toczą walki o przydział do miasta wojewódzkiego. Nierzadko młody lekarz weterynarii woli mieć jakakolwiek posadę w miejskiej lecznicy, kurować chore psy, koty itd., niż jechać w teren do lecznicy powiatowej czy PGR-owskiej stadniny — gdzie jego prace byłaby bardziej potrzebna i znaczenie ciekawsza.

Ostatnio zjawisko tego leku przed wyjazdem w teren jest, dyskutowane w uczelnianych

Dzisiaj na stronie czwartej drukujemy fragmenty wypowiedzi Czytelników na ankietę „Nowin Tygodnia”.

Mija 300 lat od czasu, kiedy w latach 1655—1657 toczyła się na obszarach dawnej Rzeczypospolitej jedna z polsko-szwedzkich wojen, znana pod nazwą „Potop”.

Któż z nas nie czytał „Trylogii” Sienkiewicza, której drugą część pt. „Potop” opowiada nam o tych czasach. Obok głównych bohaterów powieści: Kmicica, Wołodyjowskiego, Zagłoby, Oleńki Billewiczówny i innych spotykamy tu także postacie historyczne, jak król Jan Kazimierz, Czarnieckiego, król szwedzkiego Karola Gustawa, zdradając ojczyznę Bogusława Radziwiłła i innych. Między różnymi miejscowościami w powieści Sienkiewicza wymienione są dobrze znane nam także nazwy, jak Przemysł, Radymno, Kańczuga, Tykocin, Bełżanówka, Gorzyce.

Zacytujmy jeden fragment z „Potopu”, który w związku z 300-rocznicą najazdu szwedzkiego na Polskę 1655 roku nie powinien ująć naszej uwagi:

„Lud z gór, lud z puszczy głębokich, lud z łągów i pól tkwił w lasach, czynił zasieki Szwedom, po drodze napadał na mniejsze przysady, wycinał w pień pojazdy, Cepcy, widać i kossy nie gorzej od szlacheckich szabel spłynęły krwią szwedzką”.

Dzisiaj na podstawie źródeł historycznych wiemy, że szwedzkich najeźdźców trzeba było dobrze nękać i gromić w tak zwanej „wojnie szarpanej”, którą prowadzili przeciwko zaborcom przede wszystkim maszy ludu wiejskiego oraz mieszkańcy miast i miasteczek.

Przyjrzyjmy się bliżej najnowszym opracowaniom historycznym na temat wojny

W 300 rocznicę najazdu szwedzkiego

„POTOP” NA ZIEMI RZESZOWSKIEJ

polsko-szwedzkiej, w której po raz pierwszy w dziejach Polski tak szeroki udział wzięła ludność wiejska i miejska, a wśród nich także mieszkańcy naszych stron.

Pierwszą pracą, którą warto przeczytać, jest wnikliwy artykuł źródłowy prof. Juliusza Baracha w „Nowych Drogach” (nr 12, grudzień 1955) pod tytułem „W 300 rocznicę wojny z najazdem szwedzkim”. Autor daje tu syntetyczny obraz zmagania Rzeczypospolitej ze Szwecją w latach 1655—1660. Przedstawia on we właściwym świetle na podstawie wyników ostatnich badań (częściowo jeszcze nie opublikowanych) najważniejszy w tej wojnie udział ludności wsi i miast, która przyczyniła się waleń do pokonania wroga i wypędzenia go z kraju. Między innymi jest w tym artykule nowe ujęcie sprawy obrony Częstochowy.

Faktem jest dziś udowodnionym, że Szwedzi odstąpili od oblężenia klasztoru w obawie przed nadciągającą z południowych stron kraju odsieczą oddziałów chłopskich. Wywieńta też została niewyrażona postawa przeora Paulinów — Kordeckiego, który początkowo skłonny był oddać klasztor szwedzkiemu najeźdźcy. Okazało się także, że pertraktacje ze Szwedami trwały dłużej, co w rezultacie umożliwiło zorganizowanie odsieczy.

Drugim, bardzo interesującym szkicem jest w książce Adama Korta „O postępowych tradycjach i antynarodowych mitach” rozdział pod tytułem „Stefan Czarniecki — przywódca w walce z na-



Zołnierz plechoty wybranieckiej z muszkietem i szablą.

jazdem szwedzkim” (wydawnictwo MON 1955).

W tym opracowaniu mamy nową charakterystykę osoby Czarnieckiego, jako wiernego syna Ojczyzny, który mimo zachęcających i pochlebnych propozycji ze strony króla szwedzkiego Karola Gustawa nie

zdradził Rzeczypospolitej. — Czarniecki potrafił ocenić wielkie znaczenie udziału chłopów i mieszczan dla obrony kraju i wykorzystał patriotyzm mas ludności w rozgromieniu najeźdźcy.

Najnowszym dziełem, które ukazało się dopiero w ostatnich dniach jest praca zespołowa Kuchowicza, Spieralskiego i Krawicza pod tytułem „W walce z najazdem szwedzkim 1655—1660” (wydawnictwo MON 1956). Jest to opracowanie zawierające oprócz obszernego rysu historycznego wojny polsko-szwedzkiej bardzo liczne ilustracje, przedstawiające uzbrojenie, miejsca działań wojennych, ryciny dowódców wojsk polskich i szwedzkich, mapy oraz charakterystyczne zrytki.

Do opracowania tego tematu zaliczyć trzeba również dwa wcześniejsze dzieła wydane już po wojnie, a to Stanisława Szczęśliwego szkice historyczne pod tytułem „Chłopi obrońcami niepodległości Polski w okresie „Potopu” (wydanie II Kraków 1946) oraz pracę Baranowskiego i Libiszowskiej pod tytułem „Walka narodu polskiego z najazdem szwedzkim” (Warszawa 1956).

Wspomniane dzieła historyczne, przedstawiające przebieg wojny polsko-szwedzkiej w latach 1655—1660 oraz udział ludu polskiego w tej wojnie wyzwolenczej powinny zainte-

resować każdego ze względu na ciekawe zobrazowanie jednego z bardzo trudnych okresów w dziejach Polski.

W wojnie tej działała partyzantka od października do grudnia 1655 roku częściami i w różnych stronach, a więc na całym Pogórzu, gdzie ludność wytrwale gromiła najeźdźców, dających się jej bardzo w znaki. Nie tylko ludność wiejska, ale i w miastach takich jak Krosno, Biecz, Pilzno, mieszczanie likwidowali załogi szwedzkie.

Południowa część kraju wyzwolona z rąk najeźdźcy dzięki pomocy miejscowej ludności umożliwiła królowi polskiemu Janowi Kazimierzowi w styczniu 1656 roku powrót do kraju drogą przez Duklę, Krosno do Łańcuta, a stąd do Lwowa. W marcu 1656 roku rozegrały się tu niezmiernie ważne działania wojenne z udziałem tak ludności miejscowej, jak i regularnych wojsk pod dowództwem Czarnieckiego. Zwycięskie walki wokół Jarosławia, Przemysła, Niska i Rudnika, a potem w widłach Wisły i Sanu poważnie wpłynęły na zlikwidowanie szwedzkiej inwazji.

Zapewne można jeszcze tu i ówdzie z lokalnych źródeł historycznych i z miejscowej tradycji ludowej dorzucić coś do tych opracowań. A zatem należało by ten artykuł informacyjny zakończyć spelem do miłośników historii naszego regionu, aby zbierali wszelkie lokalne wiadomości na temat tej wojny i przekazywali je do Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego w Rzeszowie (adres: Pedagogiczna Biblioteka Wołwódzka, ul. Żeromskiego 1).

Dr FRANCISZEK BŁOŃSKI

KRONIKA KULTURALNA

DZIĘKI dobrej pracy powiatowego zespołu do spraw kultury i oświaty w Rzeszowie znacznie wzrosło zainteresowanie książką na wsi, a 15 amatorskich zespołów scenicznych przygotowuje się do eliminacji. W Rudnej Wielkiej i w Krasnem otwarto świetlice, a w Przybyszówce, w Borku Starym i Borku Nowym powstały zespoły chóralne.

WIELKIE oburzenie wśród całego świata naukowców, literatów i filmowców wywołało aresztowanie Juana Antonia Bardemo słynnego filmowca hiszpańskiego, którego frankistowski rząd pozbawił wolności za jego postępowość. Przeciw temu bezprawiu ze wszystkich stron odezwały się protesty podpisane przez członków Akademii Francuskiej, Akademii Goncourtów, pisarzy, artystów-plastyków, filmowców — i Bardemo został uwolniony. Trzeba wspomnieć, że Bardemo, zdobywca nagrody w Cannes w r. 1955, jest twórcą słynnych filmów „Dzień do bry, mr. Marshall”, „Śmierć cyklisty”, „Comico”.
•••

KLUB KSIĘGARZA w Warszawie urządził dla młodzieży dyskusję nad książką J. Tyrmanda „Ziemia”, z udziałem autora. Zainteresowanie było nadzwyczajne, o czym świadczą wypowiedzi i pytania, dotyczące spraw młodych ludzi, ich pragnień, marzeń, środowiska i tych wszystkich zagadnień, jakie nurtują umysły młodzieży, nieraz pełnej wątpliwości i rozterek.
Warto byłoby pomyśleć nad zorganizowaniem takich dyskusji i na naszym terenie, w hotelach robotniczych czy klubach przyfabrycznych.

SŁYNNY śpiewak murzański, Paul Robeson, wystąpił w Toronto (Kanada) z koncertem, który tamtejsza publiczność przyjęła bardzo gorąco. Był to pierwszy od pięciu lat koncert Robesona poza granicami USA, gdyż jak wiadomo rząd tego kraju wszelkimi sposobami uniemożliwiał śpiewakowi wyjazd.

TWÓRCZOŚĆ dramatyczna Antoniego Czechowa cieszy się coraz większą popularnością w nowojorskim teatrze „Przeczartej ulicy”. Ostatnio wystawiono tam jego dramat „Wujaszek Wania”. Jest to trzecia sztuka Czechowa w tym teatrze, gdyż poprzednio grano „Wielki sędzia” i „Trzy siostry”.



— Proszę jeszcze jedna numerka. Chce zrobić podobną

tyzmu" lecz przede wszystkim zainteresowania rozwojem tego naszego województwa

Nie czytam wszystkich artykułów Tygodnia, gdyż niektóre są zbyt ciężkim językiem.

2 Jaki charakter powinien mieć Tygodnia (magazyn czy dodatek społeczno-kulturalny)? Raczej dodatek społeczno-kulturalny

Władza

Dodatek społeczno-kulturalny

- Wacław Machnik Jasio
- Edward Biś Targowiska (pow. Krosno)
- Spółeczno-kulturalny i tylko społeczno-kulturalny z zachowaniem obecnego charakteru ostatniej strony.
- Matematyk z Dębicy
- Dodatek społeczno-kulturalny oraz dział ciekawostek.
- Mieczysław Karnaga Wólka Krowicka (pow. Lubaczów)
- Charakter społeczno-kulturalny.
- Zdzisław Kwiecień Stalowa Wola
- Jan Niedziela Wyżne (pow. Strzyżów)

3 Czy interesują Cię stale cykle np. „Historia krajobrazu ziemi rzeszowskiej” lub reportaże Janusza Koryny z podróży po południowo-wschodniej Azji? Ciekawe skąd ten Leszek Starkel to wszystko wie. My mamy takie trudności z geografją.

Studenci z Rzeszowa Janusz Koryn mógł moim zdaniem napisać swe reportaże o wiele ciekawiej.

„Historia krajobrazu ziemi rzeszowskiej” to dobry i potrzebny cykl z jednym zastrzeżeniem: powinien być pisany bardziej przystępnie.

Wolałbym, żeby reportaże z Azji pisał Obserwator, a może to jedna i ta sama osoba. Chyba nie.

Zdzisław Kowal Jasio

4 Czy interesujesz się rubrykami na ostatniej stronie dodatku? Wymienionym rubrykom nie przypisuję większego znaczenia, ale mogą pozostać gdyż wiem, że interesują spory odsetek czytelników.

Stały czytelnik z Krosna

Wiersze owszem, ale tylko dobre. Janusz Zieliński — Kolbuszowa „Nowiny Tygodnia” jako pismo regionalne powinny w większym niż dotychczas stopniu umożliwić start poetycki młodemu autorom.

Zygmunt Machwitz — Przemysł Jeżeli drukujecie wiersze debiutantów to koniecznie z recenzją jakiegoś krytyka. Bolesław Draguła — Rzeszów W każdym dodatku powinien być wiersz. Zygmunt Woźniak — Przemysł



9 Czy uważasz, że pismo w dostateczny sposób omawia sprawy kultury i oświaty województwa rzeszowskiego? Więcej uwagi poświęcić życiu kulturalno-oświatowemu małych miasteczek, osiedli i wsi.

Czytelnik z pow. gorlickiego Sprawy kulturalne powinna omawiać cała gazeta, gdyż tygodnik ma tylko 4 strony.

Janusz Kulczycki — Rzeszów W dostateczny omawia. My jednak chcemy na plus dobrem, a nawet bardzo dobrym poziomem.

Belfer i syn

10 Jak oceniasz rubrykę „Kronika kulturalna”? Kronika kulturalna winna według me-



POZIOMO — 1. stolica jednego z państw azjatyckich, 4. wzniosły sposób mówienia, 7. marka polskich samochodów, 8. odłam lodu, 9. strój starożytnych Rzymian, 11. główna tętnica, 12. pokarm dla zwierząt, 13. czołowy polski miłośnik młotem, 15. tytuł opery Moniuszki, 19. tytuł powieści Kraszewskiego, 22. zastaw, 24. tkanina, 26. skrót nazwy organów bezp., 31. część góry, 34. liczba, 36. przysmak rybi, 38. największy instrument muzyczny, 39. niszczytel drzew, 40. urzeczenie, oczarowanie, 42. zaimek pytający, 44. znaczenie, treść, 47. środek lokomocji wodnej, 49. ciało przybierające różne postacie, 50. popiersie, 51. imię żeńskie, 52. żywioł, 53. zasada, podstawa, 54. figura geometryczna, 56. siły zbrojne, 58. aktor grający rolę kochanków, 61. część przedstawienia, 64. dawna moneta włoska, 65. przestrzeń pokryta farbami, 68. upominki, 67. rzeka w ZSRR, 68. waga opakowania, 69. odrośla drzew egzotycznych, 70. duszność, 21. imię żeńskie, 23. straż przednia, 25. kierunek literacki na przełomie XVIII—XIX w., 32. część bieżni, 33. rodzaj uczesania, 34. głos węża, 35. narząd wzroku, 36. niewiadoma, 37. rzeka w zachodniej Europie, 40. nadmorska miejscowość wczasowa, 41. ceść olbrzymiego, 43. jeden z tańców kozackich, 45. okres w dziejach, 46. nazwa zrzeczenia sportowego, 48. posiadał, 49. sztuczny las, 53. nazwa drobnostrój, 55. wieża obronna, 57. wyścig, zawody, 59. przypisek — uwaga, 60. cieszą oko biurokraty, 61. pasmo górskie w Płd. Ameryce, 62. jednostka wagi, 63. zwierzątko-kopacz.

Za rozwiązanie tej krzyżówki przesłane do 14 dni z dopiskiem przy adresie redakcji „Rozrywki umysłowe”, przeznaczone są do rozlosowania 3 nagrody (bony książkowe).

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI GEOGRAFICZNEJ Z Nr 5 (301)
Poziomo: 2. Kamerun, 6. Koto, 7. Iran, 8. Nardada, 9. Angolia, 12. Ararat, 15. Otwock, 18. Newada, 22. Ekwador, 23. Pila, 24. Kair, 25. Nikozja.

Pionowo: 1. Wołn, 2. Kongo, 3. Elba, 4. Niass, 5. Padwa, 9. Arno, 10. Giewont, 11. Kama (wspak), 12. Aden, 13. Ryga, 14. Tuła, 16. Tokio, 17. ocean, 19. Warka, 20. Dania, 21. Sado.

NAGRODY WYLOSOWALI
I. Józef Hańa z Kołowej Wołki, II. Izabela Alenowicz ze Stupski, III. Tadeusz Rząsa ze Stróża.
Nagrodę autorską otrzymuje Jacek Paczosa z Krosna.

czyna się lot. Największą trudnością w produkcji starożytno-wynalezienie materiału, który by wytrzymał bez zmian wysoką temperaturę wywołaną tarciami samolotu o powietrze przy tak dużej szybkości. Osiągnięto to stosując powłoki stopu niklu i miedzi oraz nierdzewnej stali. Rakiety silnik samolotu posiada moc, która byłaby zdolna do uruchomienia krążownika.

„POWIETRZNY MOTO-CYKL”

Tak nazwano mały, jednoosobowy śmigłowiec K-10 zbudowany według projektu radzieckich inżynierów. Cały ten śmigłowiec można pomieścić na samochodzie ciężarowym, a zużywa on zaledwie 10—12 l materiałów pędnych na 100 km. Mimo to jednak osiąga w powietrzu szybkość 120 km/godz. i dochodzi do pułapu 2500 m. Może on zmieniać dowolnie kierunek i wysokość oraz zatrzymać się w powietrzu, a w razie opuszczenia się na wodę — poruszać się jak łódź dzięki odpowiednim balonom tworzącym podstawę samolotu.

UWAGA CZYTELNICZY
Kolejny artykuł z cyklu: „Historia krajobrazu ziemi rzeszowskiej” zamieścimy w następnym numerze „Nowiny Tygodnia”.